

Pójdę zapytać Mamę Huw, czy mógłby wyjść się pobawić. Czy Huw może wyjść się pobawić, o Królowo Czarnego Jeziora? Nie może, leży w łóżku, i ty też powinieneś tam być, ty mały gałganie, zamiast kręcić się po miasteczku i hałasować o tej porze nocy. Gdzieście chodzili wczoraj łobuzować i doprowadzać ludzi do szału? Jakich ludzi, do jakiego szału? To nie my ich doprowadzamy do szału, oni sami szaleją. Nigdzie wczoraj nie byliśmy, kręciliśmy się tylko po okolicy. Hej, Trusia! Hej, Trusia! – wołałem z samego rana, gdy odprowadzałem z Łysego Wzgórza krowy z Farmy na Wysokiej Grani i zebrałem pełną czapkę grzybów na Białym Pastwisku, po tym jak wykopałem dla Mamy kilka pyr z pola Owena z Zagrody po drodze do domu.

Potem Huw i ja poszliśmy na tyły sklepu Margiad Lewis po jabłuszka za pensa, dlatego że nie jadłem śniadania przed pójściem do Szkoły, bo Mama poszła robić pranie na Plebani. Skończyliśmy jeść, akurat gdy dochodziliśmy do Szkoły, a zegar wybił dziewiątą. I wiem, kto rzucił torfem przez okno, kiedy odmawialiśmy modlitwę, i uderzył Preisa Uczyciela w skroń, gdy ten klęczał. To byli Owen Syn Meri Śliwki i Mały Dawidek z Czarnego Sklepu. Dopiero na początku roku skończyli Szkołę. Widziałem, jak zwiewali przez Cmentarz, zupełnie jak dwa złe duchy pomiędzy rzędami nagrobków.

To, że Preis Uczyciel sprawił nam lanie, to wcale nie była nasza wina. Przez cały ranek był w paskudnym humorze.

A kiedy po przerwie wrócił czerwony jak burak z Niebieskiego Dzwonu, wpadł w szał i zaczął tłuc wszystkich. Tak się złożyło, że Huw i ja znaleźliśmy się w zasięgu jego kija. Ale po tym, jak poszedł do starszych klas i zabrał Małą Jini ze Skraju Pola przez drzwi na końcu korytarza, nie widzieliśmy go już więcej aż do dzwonka na obiad.

To Huw chciał iść do Kamieniołomu powiedzieć ojcu Jini i dlatego poszliśmy Drogą Poczтовую. Był Dzień Wniebowstąpienia, więc w naszej szkole nie mieliśmy już lekcji po południu, chociaż ci w szkołach przy Kaplicy mieli. Doszlibyśmy też do Kamieniołomu, gdyby nie to, że koło Bramy Rumaków, przed domem Catrin Jên, stała wuchta ludzi, a Tata Małego Wila Syna Policjanta stał przy drzwiach i pilnował dwóch facetów, którzy wynosili z domu meble i składali je na kupę pośrodku drogi. A Catrin Jên zamknęła się w komórce na węgiel i wrzeszczała na całe gardło: Wyoście się, czarcie syny, nie macie prawa wchodzić do mojego domu! Kurczę, to było naprawdę śliczne popołudnie. Dajmy sobie spokój z tym całym Kamieniołomem – powiedział Huw – lepiej zrobmy piknik na Szczycie Czarnego Wzgórza. Potem poszliśmy do Sklepu Anny Jos, dlatego że pieniędzy starczyło nam tylko na butelkę oranżady, a potrzebowaliśmy czterech, a do tego dwóch ciastek porzeczkowych, bo szły za nami Nel z ulicy Pięknej i Cêt z Białych Domów. Idź kupić jedną butelkę – powiedział Huw – ja załatwię resztę. Spryciarz z tego Huw. Jestem pewien, że Anna Jos zauważyła go, ale bała się cokolwiek powiedzieć ze strachu przed tobą, o Królowo Czarnego Jeziora.

Dziewczynki jeszcze nie zdążyły nas dogonić, a tu Drogą przy Stajniach koło Bramy na Końcu Drogi wyszedł nam na spotkanie nie kto inny, tylko Mały Harri Chodak z koszykiem na ramieniu i chichotał, hi! hi! hi!, pod wąsem. No, Harri, daj zerknąć – powiedział Huw i już Harri postawił koszyk na ziemi, rozpiął rozporek i pokazał kuśkę. Hi! hi! hi! – zaśmiał się przez wąsy i w pół sekundy schował ją z powrotem,

zupełnie jak diabełek z pudełka. Hi! hi! hi! – powtórzył, a potem zabrał koszyk i poszedł w swoją stronę. Hi! hi! hi! – zachichotały dwie dziewczynki za nami. Lepiej sobie uważaj, Nel – powiedział Huw, gdy przechodziliśmy przez bramę. Ty też, Cêt – dodałem. Ale one i tak poszły za nami.

To Huw jako pierwszy zaczął udawać, że chowa się za murem, potem ja zrobiłem to samo, a one tylko udawały, że uciekają przez pole, kiedy zaczęliśmy je gonić. Huw złapał Nel pierwszy, przewrócił ją na ziemię i zadarł jej spódnicę. I dlatego zrobiłem to samo z Cêt, bo Huw miał butelki oranżady. Ja niosłem tylko dwa ciastka porzeczkowe. I tak obie leżały na wznak z pozadzieranymi spódnicami, a my gapiliśmy się na nie głupio.

Kurtka Huw miała wewnątrz szerokie kieszenie, dlatego niósł butelki oranżady. Ale dopiero gdy wyciągnąłem z kieszeni dwa ciastka porzeczkowe, Nel obciągnęła spódnicę, usiadła i kazała Cêt zrobić to samo. Dobrze wiedziały, że zamierzamy zrobić piknik.

Kurczę, to było naprawdę śliczne popołudnie! Trawa pachniała ładnie w słońcu, a powietrze było tak czyste, że mogłem zobaczyć, jak Mama wiesza pranie na końcu Pola za Plebanią. Dzisiaj jest tak ślicznie – powiedziała Nel – dlatego że mamy Czwartek Wniebowstąpienia. Ale Cêt wstała i zaczęła płakać. Wszystko powiem Mamie – zawołała, płacząc jak nie wiem co, i pobiegła do domu. A Nel poszła za nią, ale najpierw wypić do dna butelkę oranżady i wszamała kawał ciastka porzeczkowego.

Potem Huw chciał wiedzieć, dlaczego Wierni idą do Kościoła w Dzień Wniebowstąpienia, a ja na to: Naprawdę nie wiesz? No nie wiem – odparł Huw. – No więc dlatego, że właśnie w czwartek Jezus Chrystus wzleciał do Nieba, zupełnie jak balonik, oczywiście już po tym, jak zmartwychwstał. Wszyscy dobrzy ludzie zmartwychwstaną, wszyscy na Cmentarzu, choćby nie wiem jak ciężki mieli nagrobek, i wzleczą do Nieba jak baloniki, tak samo jak Jezus Chrystus.

Za to my pójdziemy na dół, do piekła, zobaczysz, za te butelki ze sklepu Anny Jos.

Co ty robisz, Huw?

Lepiej ćmika z tych wszystkich niedopałków, zapalimy sobie. Moi potrafi palić liście podbiału i mówi, że widział, jak Mały Harri Chodak zbierał zeschnięte łajno na Drodze Pocztowej, a potem je palił. Myślisz, że Gruffydd Ifas z Grzbietu będzie mógł pójść do Nieba, skoro rozcięło mu głowę na pół, jak zginął na Stromej Półce?

Jasne, że będzie mógł – powiedziałem – bo chłopacy z Chóru dostali po dwa pensy za pójście na jego pogrzeb.

Będzie wyglądał okropnie – powiedział Huw. – Weź maszka.

Khy, khy, kurczę, ale mi niedobrze. Huw, chciałbyś pracować w Kamieniołomie?

Pewnie, że tak. Po ostatniej klasie dostanę długie spodnie, a mama mówi, że będę mógł pójść pracować, jak tylko skończę czternaście lat.

Ja nie chcę tam iść. Mama powiedziała, że mógłbym starać się o stypendium i pójść do Szkoły Okręgowej, jeślibym zdał, a potem wyjechać, zwiedzić świat i zarobić mnóstwo pieniędzy.

Niezły kozak był z tego Artura ze Wzgórza, co? Tak uciec ze Szkoły Okręgowej i się zaciągnąć – powiedział Huw. – Przynajmniej zobaczył kawałek świata, a Moi mówi, że zabił wuchę Dojczów i chcą wypisać jego imię na Pomniku Poległych.

Kurczę, ale chce mi się rzygać – powiedziałem. Więc pobiegliśmy we dwóch na przełaj przez pole i tak długo zanurzaliliśmy głowy w Strumieniu przy Białym Pagórku, aż zaczęliśmy się dławić.

Jak otworzysz oczy, zobaczysz dno – powiedział Huw. – Khy, khy. Tak właśnie utopił się Wil Głowa Śledzia, ale on sam się utopił, bo miał raka. Podobno od palenia dostaje się raka, a czasami szczękościsku.

Kurczę blade, nigdy więcej nie zapalę.

Wysusz buźkę – powiedział Huw. – Wstąpimy do Białych Domów po Moia, a potem pójdziemy do Owczego Parku zbierać orzeszki. Już zagrali na koniec pracy w Kamieniołomie. Wujek Moia przyjdzie do domu i będą jedli kamieniołomową kolację. Może Mama Moia da nam jakąś skibkę, żeby zabić smak tego papierocha.

Potem doszliśmy do Mostu przy Stajniach, a tam na spotkanie wyszedł nam nie kto inny, tylko Wil Elis Tragarz, z wielkim kufrem na plecach, nosem przy samej ziemi i kolanami, które sterczały przez dziury w spodniach, zupełnie jakby chciały wybiec naprzód i go wyprzedzić.

Boisz się go, Huw?

Tak, trochę. Czasami.

Ja też.

Nieważne. Z tym kufrem na plecach nic nam nie będzie mógł zrobić. Hej, Wil, jak leci?

Khy, khy, pierońskie wy małe nieroby, znowu wagarujecie, khy, khy.

Uważaj, Huw, zaraz dostanie ataku.

Khy, khy. I już – łubu-du – kufer zleciał Wilowi Elisowi z pleców, a on tarzał się w kurzu na środku drogi z wywalonym językiem i oczami całkiem jak dwa wielkie agresty.

Nie, nie uciekaj – powiedział Huw. – On ci nic nie zrobi. Nie jest w stanie się podnieść.

Z wolna zawróciłem, widząc, że Huw nadal przy nim stoi, i znalazłem się na tyle blisko, żeby zobaczyć, że z ust wychodzi mu biała piana, zupełnie jak u konia Eica Wiliasa, kiedy gramolił się z ładunkiem na Wysokie Wzgórze, a Mały Owen Węglarz okładał go batem.

Lepiej zwiewajmy, zanim dojdzie do siebie – powiedział Huw.

Zdażyłem dotrzeć aż do samego końca szeregu Białych Domów, zanim Huw przebiegł Most przy Stajniach.

To brat Anny Jos ze Sklepu wrócił z Ameryki – powiedział Huw. – Widziałem nazwisko na kufrze.

Brat Anny Jos ze Sklepu wrócił z Ameryki – oznajmiliśmy Wujkowi Moia, żeby znaleźć pretekst do naszych odwiedzin. Ale nawet nie uniósł głowy znad swoich pyr z mięsem i tylko Moi mrugnął na nas, żebyśmy zostali.

Huw – powiedziała Mama Moia – idź do Sklepu Anny Jos i poproś tabaki za pensa. Powiedz, że to ja cię posyłam i że dobrze słyszeć, że Gruffydd Jos wrócił bezpiecznie z Ameryki.

A Wujek Moia wciąż siedział z nosem w talerzu.

Zaraz będzie awanturka na całego, zobaczysz – szepnął Huw, wychodząc.

Weź swoją kanapkę, kurczaczku – odezwała się Mama Moia. A wtedy Wujek Moia zaczął warczeć zupełnie jak pies i burknął coś o płaceniu za jedzenie.

Zamknij się i jedz – odparła Mama Moia. Kurczę, naprawdę niezłe skibki kroїła i nie żałowała masła. Ale tej kanapki nie dostałem. Gdy nóż był w połowie bochenka, Wujek Moia zerwał się na nogi i jednym ruchem zmiotł talerz mięsa i pyr ze stołu, aż wszystko pływało po podłodze, a oczy mu płonęły.

Uciekaj stąd – zawołał Moi, który pobiegł na drugą stronę stołu – no już, wynoś się, szybko.

I ledwo prześlizgnęliśmy się przez drzwi, usłyszeliśmy przeokropny wrzask Mamy Moia. Nie obejrzałem się za siebie ani razu, zanim nie dobiegliśmy do Mostu przy Stajniach, gdzie spotkaliśmy Huw wracającego z tabaką.

Może lepiej pójdziemy po Tatę Małego Wila Syna Policjanta, co, Moi?

Nie, nie ma potrzeby. Nic jej nie zrobi. To się zdarza bez przerwy.

To lepiej wracajmy zobaczyć – powiedział Huw.

I tak we trzech podeszliśmy bardzo ostrożnie do drzwi, a tam nie kto inny, tylko Wujek Moia trzymał ją za włosy lewą ręką i odciągał jej głowę do tyłu, tak że było widać całe gardło, a Mama Moia obejmowała go ramieniem, jakby byli parą, tyle że w ręce ścisnęła nóż do chleba, a on miał w prawej ręce nóż rzeźnicki wzięty z kredensu i przykładał go do gardła Mamy Moia, zupełnie jak Joni Edward Rzeźnik zarzynający świnie, gdy poszliśmy dzień wcześniej do rzeźni poprosić o pęcherz na piłkę.

Proszę, to pani tabaka – powiedział Huw od drzwi. A wtedy Wujek Moia zwolnił uchwyt i wyslizgnął się z kuchni jak pies z podkulonym ogonem, nie spoglądając na nikogo.

Dziękuję bardzo, kurczaczku – powiedziała Mama Moia i zaczęła poprawiać fryzurę szpilką do włosów, a potem zażyła szczyptę tabaki i kichnęła bardzo głośno. Kurczę, dostaliśmy po tym wszystkim niezłą kanapkę, Huw i ja, a głodni byliśmy jak wilki.

Czy Moi może wyjść się pobawić? – zapytaliśmy. – Tylko do Owczego Parku, wykopać trochę orzeszków.

Tylko nie wracaj zbyt późno, ty mały gałganie – powiedziała Mama Moia. – Chciałeś przecież wstać z rana i pójść z Wujkiem Owenem do Kamieniołomu.

Nie będę późno, Mamo. Chodźcie, chłopaki, zaraz zrobi się ciemno.

Nic nie szkodzi – powiedział Huw – jest księżyc.

Kiedy dochodziliśmy do końca szeregu Białych Domów, tam, gdzie mieszka Mama Małego Owena Węglarza, w drzwiach stał nie kto inny, tylko właśnie Mama Małego Owena Węglarza i wycierała sobie nos wielką chustką.

Wejdźcie popatrzeć na niego, kochane dzieci – powiedziała, zalewając się łzami. – Zobaczcie, jak ślicznie wygląda mój mały kurczaczek, zanim zamkną nad nim wieko.

To Em, starszy brat Małego Owena Węglarza – szepnęła Moi. – Wiesz, że przywieźli go dzisiaj do domu z wariatkowa w Denbigh?